

Miasto jako zbiór barwnych plam? Miasto Kolorów – Fotografie Justyny Komar

Miasto, jeżeli się nad tym głębiej zastanowić, jest jednym z najbardziej zdumiewających i zarazem złowieszczych wynalazków człowieka. Oto człowiek, z typową dla siebie arogancją, zagospodarował i tym samym wyizolował ze środowiska fragment przestrzeni, a następnie, wkładając w to wielki wysiłek, jął podtrzymywać jego odrębność oraz dominację nad resztą otoczenia. Odtąd mogło być już tylko gorzej: stworzono zupełnie nowy świat, który przeciwstawiono temu pierwszemu jakby zapominając, że miejsce z którego człowiek przychodzi, nie może zostać puste. Że człowiek, tworząc pierwsze miasto, poniekąd wyrzekł się siebie. Według Bossueta, pierwsze miasto stworzył Kain, żeby mieć gdzie głużyć wyrzuty sumienia. Jeżeli to prawda, to podejrzane pochodzenie miasta nie może pozostać bez wpływu tak na jego mieszkańców, jak i na nasze postrzeganie miasta jako takiego. Gdziekolwiek spojrzymy, widzimy stygmaty dawnej zbrodni. Zresztą, czyż Cioran słusznie nie zauważył, że niepodobna sobie wyobrazić mieszkańca wielkiego miasta, który w głębi duszy nie byłby mordercą?

Justyna Komar popęłniła wystawę fotograficzną. Na fotografiach umieściła elementy miejskiego pejzażu: most, latarnię, kościół, ulicę, dach, niebo, z rzadka człowieka. Dominują właściwie tylko trzy kolory: żółty, pomarańczowy i niebieski. I żadnej dosłowności. Miasto jest tu zredukowane do kształtów i barwnych plam, rzekłbyś – to nie miasto, ale figury geometryczne pomalowane na radosne kolory.

Jest coś niepokojącego, bez mała złowieszczego, w tej totalizującej strategii zmuszającej rzeczywistość i obecnego w niej człowieka do służenia Formie. Totalne, bezduszne spojrzenie artystki, która bez cienia empatii, za to z dokładnością prosektora ogląda rzeczywistość, oceniając jej przydatność pod kątem projektu. Pół biedy, jeżeli jej wzrok zatrzyma się na moście albo dachu wieżowca, kamień, być może, nie zasługuje na nic więcej, niż żeby skończyć jako forma. Człowiek? Doprawdy, nie chciałbym się stać obiektem analizy Justyny, za nic mającej moje przeżycia, moją subiektywność, moją istotową niepowtarzalność, sprowadzającej mnie jedynie do uobecnionego w przestrzeni kształtu

Mogę tylko domniemywać, jak subtelną i wrażliwą artystką jest Justyna Komar, skoro z takim wyczuciem równowagi i wewnętrznej harmonii rzeczy potrafił zapseudonimować swoje zimne spojrzenie w tych radosnych i miłych oku kolorach. Mistyfikacja? Owszem, ale jaka!

Jest przy tym coś ekstrawaganckiego w spojrzeniu na miasto od strony koloru. Nie od strony człowieka, czy nawet kamienia, co byłoby o tyle zrozumiałe, że jest to rodzaj konkretności. Ale fotografować miasto jako zbiór barwnych plam? Nie zaryzykuję twierdzenia, że fotografowanie abstrakcji jest trudniejsze, niż fotografowanie konkretności, ale bez wątpliwości wymaga zupełnie innego sposobu myślenia. Tym bardziej, że Justyna ośmieliła się potraktować konkretność jako abstrakcję.

Czyż to nie jest czystej wody intelektualna ekstrawagancja?

Zgoda, Justyna nie posuwa się w tym nazbyt daleko. I słusznie. Byłoby głęboko niestosowne całkowicie oderwać formę od miasta. Nie darowałibyśmy artystce, gdyby miejsce w którym żyjemy i pogłębiajemy swoje neurozy, uczyniła li tylko pretekstem do realizacji swojej artystycznej wizji – gdyby zlikwidowała miasto pozostawiając wyłącznie jego kolor. Zresztą, sprowadzenie miasta do czystej formy wyrażonej samym jedynie kolorem, jakkolwiek ciekawe, jest jałowe poznawczo. Ot, eksperyment, pokazujący wirtuozeryzmy artystki. Justyna tymczasem, owszem, pozwala nam wirować w przestrzeni i gubić się w labiryntowym wymiarze swoich prac, ale jednocześnie konsekwentnie wskazuje ich kontekst. Przedziwna figura: miasto fotografowane jako nie-miasto, ale nie pozwalające zapomnieć, że mimo wszystko jednak chodzi o miasto. Jakoż bowiem nietrudno dostrzec jałowość obracania się w czystej, formie wypreparowanej z tętniącej życiem i znaczeniami tkanki miasta. Jest to przy okazji koronny argument przeciwko cisnącemu się na usta zarzutowi: dlaczego, u licha, artystka nie zrobiła tego decydującego kroku i fotografując miasto, nie zerwała z nim całkowicie? – Właśnie dlatego, że tym, co w mieście najistotniejsze, jest konkretność: konkretny człowiek, konkretny kamień, konkretne nieszczęście. Zignorowanie tego w imię abstrakcji byłoby niewybaczalne. A to, co oglądamy na fotografiach artystki to wciąż miasto, mimo wszystko miasto i przede wszystkim – miasto.

Tym samym, Justyna Komar, balansuje na granicy humanizmu, ale jej nie przekracza, nagina zasady, ale ich nie łamie, eksperymentuje, ale nie niszczy. Jest być może rewolucjonistką naznaczoną duchem mieszczaństwa. I bez wątpliwości znakomitą fotografką.

Jacek Zalewski

Jacek Zalewski - Filozof, hermeneuta, fotograf, esteta. Autor książki „Wstęp do wątpliwości” (2009).